



Z wojny ros.-jap.: Japońska siostra miłosierdzia.

— Opowiadaj, japońskie „wysokoprewoschodielstwo, po co przyjechałeś do nas?

— Jakie japońskie! Zmiłujcie się... Ja ślusarz...

— Już my znamy wasze ślusarskie rzemiosło... Dokąd jedziesz?

— Do Stawropola, na mieszkanie.

— Aha! Tutaj buntowałeś... Teraz w Stawropolu chce buntować. Ach, ty japońska „charo“!

Ślusarz napróżno dowodził, że nie jest Japończykiem, że nazywa się Jabłonowicz. Szłykow uparcie obstawa przy swoim.

„Marszałka Ojame“ odwiezł do w Stawropola. Wprost ze stacji poszedł do kozy.

— Za co mnie więzicie? — pyta Jabłonowicz. Co ja wam zrobiłem?

— To jeszcze niewiadomo... Poczekaj, dowiemy się o twojej winie, to ci powiemy.

Po upływie kilku godzin policyi stawropolskiej sprzykrzyła się ta komedia i ślusarza wypuszczono na wolność.

Ze świata.

Nieco o defraudacjach. — Łatwość defraudowania. — Dudziński w Zbarażu i jego 27-letnie defraudacje. — Galley w Paryżu. — Właściwa dobiegająca północnego. — Nowe posady dla kobiet.

Nie należy wcale dziwić się, że defraudacje nieustannie się powtarzają, że ledwie dostanie się do więzienia jeden amator cudzego grosza, już drugi idzie jego śladami — ale bądź co bądź zdumienie wywołuje fakt, że przeróżne sprzeniewierzenia dokonywane bywają z bajeczną wprost łatwością. Rozmaite instytucje finansowe i urzędy skarbowe mają często nadzór tak lichy urządzony, że kasyer, czy buchalter, na widok takiego braku kontroli, uczuwać musi pociąg do defraudowania.

Oto na przykład poborca urzędu podatkowego w Zbarażu, Franciszek Dudziński, popełniał w tamtejszym urzędzie przez 27 lat sprzeniewierzenia, które doszły do kwoty stu kilkudziesięciu tysięcy koron. W każdym urzędzie skarbowym odbywa się skontrum przynajmniej raz do roku — tak więc było, a przynajmniej być powinno w urzędzie podatkowym w Zbarażu, mimo to, Dudziński przez 27 lat uprawiał swoje rzemiosło bez przeszkody. Wadliwy system rachunkowości pozwalał na tego rodzaju manipulacje. O słynnej defraudacji w towarzystwie zaliczkowem przemysłowców w Krakowie, nie wspominam tutaj. Bohaterowie tej sprawy, Müller i Walla popełniali sprzeniewierzenia dlatego, że nikt ich nie kontrolował, chociaż byli powołani do tego czynnikami. Tutaj zawinił nie system, ale całe grono ludzi.

Obecnie głośną stała się w Europie defraudacja, której ofiarą padła kasa banku eskontowego w Paryżu. Kasyer tego banku, Jan Galley, sprze-

niewierzył sumę, która podobno dochodzi do 5 milionów franków. Ładna fortuna. Galley, trzydziestoletni mężczyzna, ojciec dwojga dzieci, miał jako kasyer 300 franków miesięcznej pensji. W domu żył skromnie i oszczędnie, ale poza domem wydawał pieniądze bez rachunku... na kobiety. Czasami, gdy przypadkowo do rąk żony dostały się ogromne rachunki, lub karty z upomnieniem o zapłacenie długu, powstawała w domu awantura. Żona czyniła Galley'owi wyrzuty, on zaś odpowiadał, że pieniądze wkłada do interesu z automobilami. Kobiety, a... automobile! Chociaż może tutaj zachodzi niejaki związek w myśl włoskiego aforyzmu: „la donna e mobile.“

Mniejsza o to. Interes z automobilami był rzeczywiście ruchliwy. Galley miał przy ulicy Franciszka I luksusowe pomieszkowanie i tam przyjmował liczne przedstawicielki paryskiego półświata. Prym w sercu gospodarza dzierżyła niejaka pani Sohet, która opuściła męża człowieka znanego i pod nazwiskiem Germany Merelli zapisała się w szeregi lekkich bogiń użycia. Galley wynajął dla niej wykintne pomieszkowanie przy ulicy Flauberta, gdzie równie odbywały się wesole kolacyjki. Galley bardzo pilnie pracował w biurze nad defraudacjami, a w nocy zdobyta moneta puszczała pomiędzy damulki.

Oczywiście nie długo to mogło trwać. Galley spostrzegł, że grunt zaczyna mu się usuwać z pod stóp. Wobec tego postanowił jeszcze raz i to gruntownie sięgnąć do kasy bankowej, a potem uciec. Postarał się o urlop dwutygodniowy, wypchał kieszenie pieniędzmi i uciekł z panią Germaną Merelli. Pojechali do Hawru, wynajęli tam jacht „Catarina“ za 45.000 franków na trzy miesiące i udali się do Brazylii, gdzie Germana Merelli miała znajomych. Niestety zaraz po przybyciu do Brazylii, dostali się oboje w ręce policyi.

Galley sprzeniewierzał pieniądze równie w sposób nadzwyczajnie łatwy. Galley załatwiał głównie korespondencję z klientami w Alzacji i Lotaryngii i znał tamtejszych klientów. Pewien fabrykant alzacki, nazwiskiem Grau-Roman, miał bardzo znaczne konto w banku eskontowym. Galley zabrawszy blankiet listowego papieru firmy Grau-Roman, kazał wydrukować takie same blankiety listowe. Następnie na takim blankiecie napisał wezwanie do banku eskontowego, oczywiście imieniem Grau-Romana, ażeby dla niego wysłano 100.000 franków do Heudin w północnej Francji, *poste restante*. Podpis Grau-Romana sfałszował Galley.

W kilka dni później, znowu pod firmą Grau-Romana pisał Galley do urzędu pocztowego list, ażeby owe 100 000 franków z Heudin wysłano do Paryża, do urzędu pocztowego w takiej a takiej dzielnicy *poste-restante*. Pieniądze wracały do Paryża, a Galley podejmował je na pocztcie. W ten sposób manipulował Galley także z kontami innych firm i pewnego razu w jednym dniu sprzeniewierzył 600.000 franków. Jak widzimy, Galley nie wielkie miał trudności do pokonania, ażeby zdobyć pieniądze.

Dziwna rzecz, że w lecie i to wśród upałów, pojawiają się za-wyczał sprawozdania z wypraw do... bieguna północnego. Oto obecnie wrócił z takiej wyprawy A. Fiala, kierownik ekspedycji Zieglera. I on przyznaje, że jego wyprawa o tyle się nie udała, iż nie dotarł, już nie do bieguna samego, ale przynajmniej punktów, położonych wysoko.

Wyprawa Zieglera udała się d. 10 lipca 1903 r. w podróż, ale już w pobliżu przylądka Flora, dostała się pomiędzy olbrzymie masy lodu, które groziły jej okrętowi „Ameryka“ zgnieceniem. Załoga wysadzała dynamitem lód w powietrze i torowała sobie w ten sposób drogę. Ku końcowi sierpnia dopłynęła „Ameryka“ do przylądka Abruzzi, w kraju Franciszka Józefa. Tutaj umieszczono na lądzie ładunek okrętowy, kuce, psy, tudzież uzbrojenie i przyrządy. Zbudowano chałupę, w której urządzono obserwatorium, a resztę umieszczono pod namiotami.

Dnia 22 października, podczas ciemnej nocy, okręt, na którym znajdowała się jeszcze część załogi, o mało nie został zatopiony przez straszliwą burzę. Orkan pozrywał najsilniejsze łańcuchy i kotwice, skutkiem czego „Ameryka“, zdana zupełnie na łaskę losu, była igraszką fal i burzy, niby łupina orzecha. Ale okręt wyszedł cało z tej walki okropnej, chociaż nieprzełagane żywioły spiknęły się na niego. Oto nagle otoczyły go lody, wiały w uściski swoje. Ze wszystkich stron ogromne pola lodowe nadpływały, ścinały się z sobą skutkiem mrozu i gniotył boki okrętu, równocześnie zaś wielkie odłamy spadały z gór lodowych

na pokład, rozbijając wszystko na drzazgi. Załoga musiała spoglądać na to dzieło zniszczenia, bezsilna wobec potęgi przyrody. W krótkim czasie „Ameryka“ została zgruchotaną i marynarze zdolali zaledwie uratować szczątki drzewa, którym umocnili chatę, zbudowaną dla celów naukowych. Uratowano także zapasy węgla i łodzie ratunkowe.

Cała załoga, z dowódcą Fialą na czele, pracowała po całych dniach nad urządzeniem wyprawy, która z wiosną miała wyruszyć na saniach. W styczniu 1904 r. nagle orkan niebywałej siły rozbił lody, zalegające zatoke i rozpedził je na wszystkie strony. Przy tej sposobności wzburzone fale morza spłukały 100 ton węgla i 40 ton zapasów żywności. Gdy nastąpiła „pogoda“ urządził Fiala pierwszą wyprawę, która wyruszyła d. 25 marca, ale wnet powróciła z doniesieniem, że wszelkie jej usiłowania, aby dostać się dalej napółnoc, spełzyły na niczem. Równy los spotkał drugą wyprawę. Ale mimo to, Fiala poczynił mnóstwo bardzo ważnych spostrzeżeń meteorologicznych i astronomicznych, ważnych dla nauki. Tak minął rok czasu i na wiosnę b. r. miał Fiala znowu na północ wyruszyć. Ale i ta wyprawa nie udała się. Fiala czekał do lipca i wreszcie z załogą wsiadł na okręt, który wysłano po niego. Zaledwie powrócił do ojczyzny, natychmiast zaczął myśleć o nowej wyprawie.

Dla kobiet otworzył rząd nowe posady, na razie tylko w Wiedniu. Przed kilku miesiącami ministerstwo sprawiedliwości ogłosiło, że na próbę zostaną utworzone we więzieniu sądu krajowego w Wiedniu posady dozorczyń więziennych dla kobiet, odsiadujących karę więzienia. Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, wniosło o te posady dotąd 30 osób podania. Nowe dozorczyń otrzymają stałą płacę i mundur, na razie będą służyć prowizorycznie, a w razie pomyślnego rezultatu tej reformy, otrzymają stałe posady z prawem do emerytury. Służbę rozpoczną d. 1 października b. r.

Nowy sezon teatralny w Krakowie.

W ubiegłą sobotę rozpoczął się nowy okres działalności sceny krakowskiej pod kierownictwem p. Ludwika Solskiego. Rozpoczął się przedstawieniem „Wesela“ Wyspiańskiego. Była to dla Krakowa pewnego rodzaju uroczystość, nieśmiertelny bowiem utwór autora „Wyzwolenia“ wracał na scenę miejską po dwóch latach, odkąd tam nie grano, a wracał w nowej obsadzie, zupełnie prawie zmienionej. To też widownia teatru zapełniła się po brzegi publicznością, która ze skupieniem wysłuchiwała genialnego utworu. Już na tem pierwszym przedstawieniu personal teatralny przedstawił się prawie w komplecie. W głównym składzie personal ten pozostał ten sam, co za poprzedniej dyrekcyi. Teatr pozyskał dwie wybitne siły w osobie nowego dyrektora i jego żony p. Ireny Solskiej. Prócz tego przybyło jeszcze wielu nowych artystów, między nimi kilka prawdziwych, ale niewyrobionych jeszcze talentów, które pod światłem kierownictwa nowego dyrektora będą mogły uzyskać pole do rozwinięcia swoich zdolności, że wymienimy tylko pp. Wiślańskiego, Bogdańskiego, Żelawskiego, Węgrzyna, Osterwę. Z pań ubył pp. Mrozowska i Senowska, przybyły natomiast pp. Janiczówna, Janowska, Modzelewska, Palińska, Stubicka. Urząd głównego reżysera objął p. Solski, reżyserami pomocniczymi zostali pp. Sosnowski i Walewski.

Repertuar pierwszych tygodni, aż do połowy września, zastosoany do sezonu „przejednych“. Grane więc będą te utwory, których w Królestwie grać nie wolno, a więc „Tamten“ Maskoffa, „Wesele“ Wyspiańskiego, „Na zawsze“ Rydla, „Bolesław śmiały“ i „Warszawianka“ Wyspiańskiego, dramaty Słowackiego, „Dziady“ Mickiewicza i t. d. Pierwszą oryginalną premierą będzie „Legenda“ Stanisława Wyspiańskiego, dalej pójdą dramaty Staffa, Orkana, Żuławskiego, Zapolskiej, Kaweckiego oraz cały szereg wybitnych nowości z repertuaru zagranicznego.

P. Solski, sam znakomity artysta, jeżeli tylko stworzy dla sceny naszej „ensemble“ wzorowy, jeżeli będzie mógł rozporządzać materiałem artystycznym, jaki posiada, świadomie i umiejętnie i udoskonali inscenizację wystawionych sztuk, przez to już zaradzi tym wszystkim niedostatkom, jakie dotychczas uczuć się dawały. Że nowy dyrektor to robi — w to nie wątpimy. A wtedy scena krakowska, pod jego kierownictwem, stanie się sceną taką, o jakiej marzymy, sceną, poświęconą przez Kraków — narodowej sztuce.